

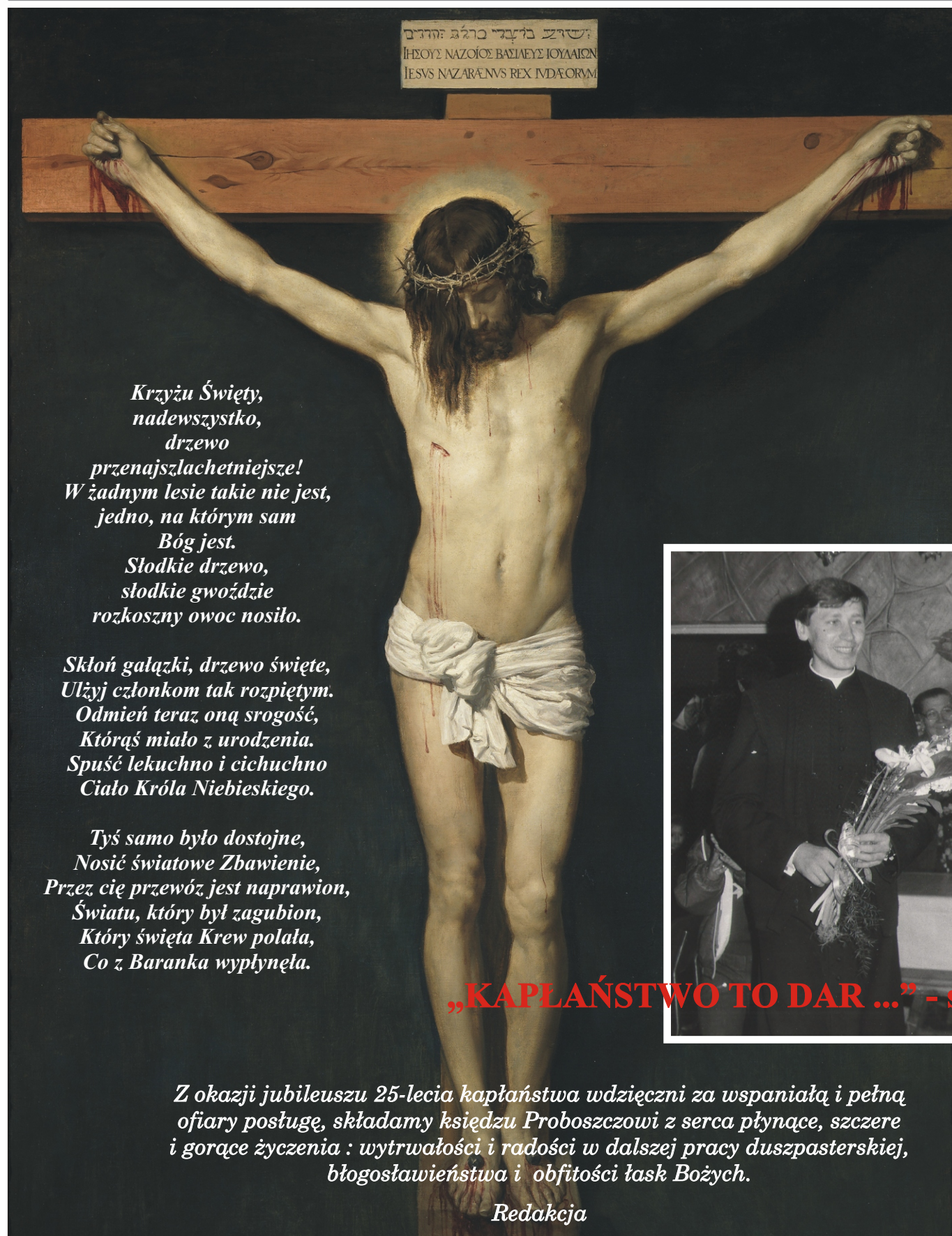


BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

9 września 2012

nr 9/84



*Krzyżu Święty,
nadewszystko,
drzewo
przenajszlachetniejsze!
W żadnym lesie takie nie jest,
jedno, na którym sam
Bóg jest.
Słodkie drzewo,
słodkie gwoździe
rozkoszny owoc nosiło.*

*Skłoń gałązki, drzewo święte,
Ulżyj członkom tak rozpiętym.
Odmień teraz oną srogość,
Którąś miało z urodzenia.
Spuść lekuchno i cichuchno
Ciało Króla Niebieskiego.*

*Tyś samo było dostojne,
Nosić światowe Zbawienie,
Przez cię przewóz jest naprawion,
Światu, który był zagubion,
Który święta Krew polała,
Co z Baranka wypłynęła.*



„KAPŁAŃSTWO TO DAR ...” - str.6

*Z okazji jubileuszu 25-lecia kapłaństwa wdzięczni za wspaniałą i pełną
ofiary posługę, składamy księdzu Proboszczowi z serca płynące, szczere
i gorące życzenia : wytrwałości i radości w dalszej pracy duszpasterskiej,
błogosławieństwa i obfitości łask Bożych.*

Redakcja

13 września

Wspomnienie św. Jana Chryzostoma, biskupa i doktora Kościoła.

14 września

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego.

15 września

Wspomnienie N.M.P. Bolesnej.

18 września

Święto św. Stanisława Kostki, zakonnika, patrona Polski.

20 września

Wspomnienie św. męczenników Andrzeja Kim Taegon, prezbitera, Pawła Chong Hasang i Towarzyszy.

21 września

Święto św. Mateusza apostoła i ewangelisty.

22 września

Wspomnienie bł. Bernardyny Marii Jabłońskiej, dziewicy.

25 września

Wspomnienie bł. Władysława z Gielniowa, prezbitera.

27 września

Wspomnienie św. Wincentego a' Paulo, prezbitera.

28 września

Uroczystość św. Wacława, męczennika, patrona katedry.

29 września

Święto św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała.

1 października

Wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziewicy i doktora Kościoła.

2 października

Wspomnienie św. Aniołów Stróżów.

4 października

Wspomnienie św. Franciszka z Asyżu.

5 października

Wspomnienie św. Faustyna Kowalskiej.

9 października

Święto bł. Wincentego Kadłubka, biskupa.

13 października

Wspomnienie bł. Honorata Koźmińskiego, prezbitera.

„Baudienst” - 1942r. -1945r. - Obóz Przymusowej Pracy w Krakowie Bieżanów-Płaszów

Wrzesień - 73 lata po wybuchu II wojny światowej - u wielu sędziwych mieszkańców Jawornika wywołuje żywe wspomnienia tamtych trudnych lat.



Swoimi wspomnieniami chcą z nami podzielić się rodowici Jaworniczanie : **Pan Andrzej Oliwa i Pan Roman Szlachetka** - obaj z rocznika 1923, którzy zabrani zostali w 1943 roku do Obozu Pracy Przymusowej „BAUDIENST” w Krakowie, i przebywali w nim od 1.III.1943r. do 4.III.1944r. Obecnie z powiatu myślenickiego żyją tylko Oni.

Niemcy potrzebowali rąk do pracy, często niewolniczej i ciężkiej. Brali młodych mężczyzn i chłopców. Sołtys otrzymał urzędowe polecenie z Myślenic i gońcem przekazał informację o konieczności bezwzględnego wstawienia się w wyznaczonym miejscu i czasie. Z Jawornika wezwanie otrzymali : **Gnojek Tadeusz, Hudaszek Józef, Łapa Stanisław, Oliwa Andrzej, Pająk Władysław, Polewka Stanisław, Szlachetka Józef (z kamienicy), Szlachetka Roman(k/przedszkola) i Wilkołek Antoni (teść śp .J. Świerczka)**. W innym czasie byli też : **Liszkiewicz Stefan „Bitka”, Oliwa Władysław (1927) i z Bęczarki Starowicz**. Gdyby się ktoś wskazał nie zgłosił, zabierali pod przymusem żywiciela rodziny lub groziły inne represje.

R.SZ. Rok 1943-Niemcy pod względem działań wojennych czuli się bardzo pewnie i chcieli w Krakowie zbudować największą stację towarową łączącą Wschód z Zachodem. Obóz liczył około 1500 osób. Było 5 baraków (oddział - aptajlung - to 300 osób w baraku). Każdy oddział miał zarządcę. W drugim był Czech Zigieli, w trzecim Pierkiet(chudy i wysoki), w czwartym Machat i w naszym piątym Miller. Na drugi dzień na apelu krzyczał do nas niejaki Lurski-taka „małpa”, że nas powystrzela. Człowiek był tak wystraszony i nie wiedział, gdzie się udać. Jedzenie dostawaliśmy dwa razy dziennie: na śniadanie chleb (60 dag na 10 ludzi) A na obiad często kartofle przegnite, brukiew (buraki ćwikłowe), czasem się tam coś znalazło. Na początku kolacji nam nie dawali ,bo liczyli ,że każdy ma

coś z zapasów z domu i tak cały tydzień. Na pierwszą niedzielę kilku kolegów uciekło do domu. Dostali karę i poszli na 3 dni do głodowego betonowego bunkra z małutkimi okienkami (to był marzec). Żał nam ich było i po kryjomu, jak się tylko dało, to wrzucaliśmy choć kromkę chleba. Później musieli posprzątać bunkier. W czerwcu na obiad dawali szpinak jako urozmaicenie jadłospisu i dla podratowania zdrowia. Raz zdarzyło się, że kolega obok siedzący wyrzucił z menażki mysz, która się w kotle gotowała, - ale zupy nie wylał, bo był tak głodny. Dzisiaj to nie do pomyślenia. To były trudne dni a życie toczyło się w dyscyplinie! Nie było swobody!

Na początku pobytu w obozie za nienaganną pracę dawali co dwa tygodnie przepustki na niedzielę i pozwalali coś z domu przywieść. Pieszko się szło i pieszko wracało - nocą najczęściej. Pierwszy raz szedłem w drewniakach i gdy doszedłem do Głogoczowa to tak zmęczyłem nogi, że nie miałem siły iść dalej. Potem próbowaliśmy podjeżdżać pociągiem do Radziszowa i przez las na skróty do domu - chociaż na chwilę. W pobliżu obozu w Płaszowie były baraki żydowskie pod nadzorem niemieckim. Teren ogrodzony był drutem kolczastym. Ja byłem przodownikiem pracy tzw. forarbaitem (gruppenföhrer) - czyli odpowiedzialnym za grupę a w szczególności za jej kompletny powrót po pracy do obozu. Liczebność jej była różna, czasem 30, 40 i nawet 50 osób. Wykonywaliśmy różnego typu prace w pobliżu. Po niedzieli wielu z nas miało coś do jedzenia z domu, więc ugotowaną zupę obozową z buraków wylaliśmy koło ogrodzenia z uwięzionymi Żydami - nie chcąc jej wracać do kuchni. Zauważyliśmy, że wielu Żydów podbiegło i zbierali z ziemi wszystko, co nie zdążyło do niej wsiąknąć. Na drugi dzień pozostawiliśmy im garnek z zawartością i wszystko pięknie zjedli, ale ktoś doniósł i zostałem wezwany do kancelarii i dostałem tylko upomnienie. Na szczęście chyba mnie lubił zwierchnik „Czak”, on nie był Niemcem. Mogło się to skończyć bardzo źle, a wtedy uniknąłem kary. Czasami w niedzielę nie było pracy, to ci co bliżej Krakowa mieszkali chcieli iść do domu. Brałem z kuchni i dla nich porcje chleba i dzieliłem go między tych, co zostali. Na szczęście wszyscy wracali z powrotem - wiele razy tak ryzykowałem. Brałem taką odpowiedzialność za innych. Raz tylko Władek Pająk spóźnił się z przepustki. Dostał się do obozu karnego do Libana, tak nazywali kamieniołom w wapienniku. Jak wrócił po miesiącu, tośmy go nie poznali, był tak wychudzony. Gdyby ktoś z grupy nie wrócił do obozu z przepustki, to mnie by wzięli do obozu karnego, ponieważ dawałem im ustne zezwolenie na wyjście. Tak wielka odpowiedzialność leżała po obu stronach.

Tylko raz dostałem karę jak poszedłem z brygadą do pracy bliżej centrum Krakowa. Praca była przy dużym wodociągu a były nie zabezpieczone studnie na Pl. Cyrkowskiego. Ulicą szedł inspektor Bautistów ale z innego oddziału (aptajlungu) i ja mu nie zaskłutowałem tylko udałem, że go nie widzę i szybkim krokiem się oddalałem. On jednak mnie doszedł i zatrzymał słowami: HALT!, HALT! Wziął mnie na ul. Sokolską do kancelarii i tak mnie mocno uderzył w twarz, że myślałem przez chwilę, że mam drugą głowę. Wypytał mnie po polsku, gdzie pracuję, zadzwonił do moich przełożonych i po kilku godzinach pozwolił odejść. Bałem się, czy nie będzie dalszych konsekwencji, ale na tym się na szczęście skończyło.

A.O. Na plac budowy w obozie Niemcy ściągnęły najnowocześniejszy sprzęt. Tu po raz pierwszy widzieliśmy ciągniki. Praca była przy budowie kolei: nasypy, ustawianie torów i najcięższa w niedzielę - to przesuwanie rozjazdów i montaż tzw. szweli czyli podkładów pod szyny (każdy dł. 4m). Dźwigaliśmy po 30 chłopów te rozjazdy, bo dźwigu nie było. Podnosiliśmy na tempo: „HEJ RÓB”. Jakby ktoś się spóźnił to dostawał łopatą po plecach. Przy montowaniu podkładów pod szyny tzw. szweli też musieliśmy pracować na tempo - czwórkami po dwóch z każdej strony. Kilofami usuwaliśmy kamienie - „ciupu ciupu”, jak przy młóceniu cepami. Musiało się zgadzać co do mm. Były też inne prace np. rozładunki, załadunki, wierciliśmy, wykopy, szkarpowanie nasypu kolejowego, zakładaliśmy łaśnie (windy były). Komendy przy pracy były takie: „UNDI KANDI SZWEL, UDI KANDI HOCH”, (do góry).

Warunki higieniczne były okropne. Im cieplejsze dni, tym gorzej. Gdy wracaliśmy z przepustki, to przed wejściem do baraku zdejmowało się spodnie i przerzucało przez ramię, żeby pchły do nich nie wchodziły. Proszę sobie wyobrazić, że zanim się przeszło przez korytarz, to nogi były czarne od pcheł aż po pośladki, tak było ich dużo. W nocy było gorzej, bo gryzły pluskwy, jak się zapaliło światło to było od nich czerwono, to chyba były ich miliony. Pluskwy były gorsze od pcheł.

R.SZ. Jak raz wróciłem z urlopu, wchodzę na salę niemożliwe - co tu się ze mną robi? Rozebrałem się do naga i wyszedłem na dach, bo się na pryczy wyleżeć nie dało. Tak zrobiło wielu innych, aż miejsca brakowało na dachu. Myśmy to zgłaszali i prosili o pomoc, ale długo na nią czekaliśmy. W końcu Niemcy się zlitowali i na przełomie lipca i sierpnia zrobili dezynfekcję. Potem z 60-cio osobowej sali wywieźliśmy 4 taki pluskiew.

A.O. Ja mam bardziej przykre wspomnienia od swojego kolegi. Pracowaliśmy na nasypie - skarpie obsypując ją urodzajną ziemią. Podawaliśmy ziemię jeden drugiemu - ja byłem na samej górze. Na torze blisko nas, stał pociąg z wojskiem niemieckim jadącym na Wschód. Ja popatrzyłem w ich stronę, a Niemiec wojskowy - kiwnął na mnie, no to się obróciłem, on wyjął chleb i cisnął w moją stronę. To ja go złapałem, bom był najbliżej i łamię go kawałku i daję chłopakom. Zobaczył to Niemiec (z twarzą bulldoga) pilnujący nas, podbiegł i wyrwał mi go, potem chwycił łopatę i jak mnie zdzielił katem tej łopaty w kręgosłup to się tylko przekopyrtnął (wywrócił) kilka razy i straciłem przytomność. Chłopaki mnie „krzysili” (przywracali przytomność), a ja żem tego chleba nawet nie spróbował. Tamtego dnia do wieczora leżałem na ziemi. Potem chłopaki wzięli mnie pod pachy i doprowadzili do baraku. To była sobota, więc dostałem przepustkę i z





wielkim trudem dotarłem do domu. W Jaworniku Pani Maria Wilkołek "z góry", (żona Władysława Wicoka-pilarza) umiała nastawiać kręgosłupy, więc poszedłem do niej i pomogła mi. Tak nastawiała mi jeszcze przez około pięć tygodni, ponieważ dyski wciąż się przestawiały podczas pracy w obozie. Potem była lżejsza praca, więc jakoś mogłem tam wytrwać. Nie było mowy o zwolnieniu. Doszedłem do wniosku, że Niemiec który mnie uderzył, musiał mi solidnie uszkodzić kręgosłup bo do dnia dzisiejszego gdy się schylę, i chwilę zostaje w pozycji bez ruchu, to tak strasznie piecze między łopatkami, że trudno wytrzymać. Niemiec, który mnie uderzył widział, że dostałem chleb od innego Niemca. Zadawałem sobie wielokrotnie pytanie czy chciał pokazać swoją władzę, czy też pogardę dla nas Polaków- przed wojskowymi patrzącymi na tą scenę...

Drugim bolesnym doświadczeniem była jazda na tygodniowy urlop w lipcu, aby pomóc w żniwach rodzicom. Warunkiem dostania takiego urlopu było zaświadczenie o posiadaniu gospodarstwa powyżej pięciu ha ziemi. Kartę urlopową dostałem w środę wieczór o 21:45, a ostatni pociąg do Zakopanego przez Skawinę był o 22:30. Nie miałem pieniędzy na bilet. I tak wskoczyłem do niego w ostatniej chwili. W Bonarce do pociągu wszedł konduktor, Szokista (strażnik kolejowy z karabinem) i gestapowiec. Zapowiedzieli kontrolę biletów. Ja nie miałem- dlaczego zapytał. Bo nie mam pieniędzy !-odpowiedziałem. Zapytano mnie dokąd jadę, więc nie wiem dlaczego ale odpowiedziałem, że do Kalwarii. Na szczęście nie pytali ani o dokumenty, ani o adres, ani o kartę urlopową. Gestapowiec, któremu przetłumaczono moje odpowiedzi usiadł koło mnie z karabinem na kolanach. Pomyślałem- Jędrus coś jest nie w porządku-jak wysiądziesz w Kalwarii to on Cię rozwali, bo po co usiadł przy mnie? Była wtedy ciemna, bezksiężycowa noc. W pewnej chwili przyszła mi myśl "wysiadaj", i powracała do mnie kilka razy, jakby takie "tchnienie". Jak usłyszałem pierwszy pisk hamulca, to skoczyłem do drzwi i nie wiem czy one były uchylone, nie patrzyłem czy nie ma jakiegoś słupa albo coś innego, tylko "hyc". Wylądowałem na dole i na kilka sekund chyba straciłem przytomność, a potem usłyszałem dwie serie z karabinu. Na szczęście to była skarpa i uratował mnie ten nasyp, bo stoczyłem się po nim niżej. Niemiec strzelał celnie, a kamienie odskakiwały tylko od podkładów kolejowych. Próbowałem wstać, ale nie mogłem się ruszyć. Pomyślałem, że jak się ten gestapowiec wróci, to już będzie koniec i po mnie. Na chwilę tak leżałem, aż ludzie powysiadali z pociągu. Potem usłyszałem takie uff..., i pociąg ruszył. Czekałem chwilę, czy Niemiec nie wróci mnie szukać. Nie mogłem się podnieść z ziemi, jak żem próbował, ale po pewnym czasie, jak wszystko ucichło i uspokoiło się-próbuję wstać- Rany Boskie, ja wstaję, mnie się nic nie stało. Przecież mogłem ręce i nogi połamać, mogłem się nawet zabić, bo pociąg był w biegu. Bogu

dziękować, że żyję. Pan Bóg mnie niósł- nic się innego nie stało. „Żołnierze strzelają, Pan Bóg kule nosi” - święto prowda. Gadają tak, że nie ma Boga, a ja wiem, że On mi tam pomógł. Bogu niech będą dzięki za to wszystko, i potem za zdrowie i za siłę. Okazało się, że wyskoczyłem w Radziszowie, czyli miałem około 15 km do domu przez las.

Innym razem, gdy szedłem przez las, a była bardzo ciemna noc, zgubiłem ścieżkę i dostałem się w tarnie. Więc zawróciłem i zacząłem schodzić w dół, aby znów znaleźć drogę do domu. Okazało się, że w tych krzakach strasznie potargalem portki. Koledzy się później śmiali „ej coś Ty się tak na balowo ubrał”- bo wisiały strzępy. Mieliśmy takie mundurki, co były robione z pokrzyw i konopii. Ładne to było, jak było nowe, a tu dwa tygodnie i mundurki „diabli wzięli”, zawadziłem i wstażki się porobiły.



W obozie często idąc do pracy krokiem marszowym, śpiewaliśmy taką piosenkę :

*Kto chce być morowym
I wyglądać ładniej
Niech się zamelduje
Do junackiej kadry
Bo w junackiej kadrze
Są chłopcy morowe
Mają wykształcenie
Nadzwyczaj surowe
O 5 pobudka
O 6 po kawę
Jak Ci nie smakuje
Wylej ją pod ławę
O 7 wstawamy grupami i tak do południa
ujeżdżają nami
O 12 obiad - zupa szpinakowa
Buraki pastewne, cholera gotowa*

Tak burakami pastewnymi nas karmili- to było zamiast mięsa. Raz dostałem kość - prawdziwy rarytas. Piosenki śpiewaliśmy, bo jak był duch weselszy, to łatwiej było trudy znosić.

Od następnego roku zaczęli się Niemcy wycofywać i obóz zlikwidowano.

Po przeżyciu wojny założyliśmy rodziny i pracowaliśmy na gospodarstwach i różnych zakładach pracy, ale o tym innym razem.

Wywiad przeprowadziła Maria Szafraniec

9 września
23 niedziela zwykła

Iz 35, 4-7a
Jk 2, 1-5
Mk 7, 31-37

Przyprowadzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę.



/por. Ew./



Fałszywa idea szkoły

Najpiękniejsze lata naszego życia spędzamy w szkole, zdobywamy tam wiedzę, nowe znajomości, uczymy się życia w społeczeństwie. Niestety to jedyne plusy tej instytucji. Aż strach pomyśleć, że przez te wszystkie lata szkolne cały system pracuje nad tym, by zabić nasze poczucie indywidualności, zniechęcić do nauki, zniszczyć naszą kreatywność i inteligencję, a przede wszystkim podciąć skrzydła!!!

Niemówność rozwoju to najpoważniejszy zarzut, jaki można postawić szkole.

Przykłady można mnożyć, jak choćby ten z naszego podwórka: klasa dwujęzyczna w gimnazjum była moim planem, wszystko poszło jak należy. Egzamin na zakończenie szkoły podstawowej zaliczony z jednym z najlepszych wyników w szkole, świadectwo z czerwonym paskiem, zachowanie wzorowe, reszta wydawała się już tylko formalnością. Niestety, bycie dobrym uczniem nie oznacza otrzymania możliwości kształcenia się w wymarzonej klasie, dlaczego? Tego nie wiem do dzisiaj, podobno w każdej klasie musi się znaleźć przynajmniej paru dobrych uczniów, żeby nie tworzyć klas z wyłącznie słabymi uczniami, i właśnie w myśl tej zasady zamiast do klasy dwujęzycznej, trafiłam do jednej z najsłabszych klas.

Dlaczego dobrzy uczniowie muszą "ciągnąć" resztę, zamiast zatroszczyć się o własny rozwój i dlaczego tego wyboru dokonuje za nich szkoła?

Kolejny przykład to narzucanie własnego zdania uczniom. Odpowiedź ustna z fizyki zawsze rozpoczynała się od zagadnienia wybuchu elektrowni jądrowej w Czernobylu. Jednak własne zdanie, informacje z podręczników, encyklopedii czy czasopism naukowych były bardzo niepożądane. Aby uchronić się od oceny niedostatecznej zadaniem ucznia było wygłoszenie referatu o nieszkodliwości wybuchu elektrowni jądrowej na podstawie krótkiego artykułu dowodzącego, że ludziom z terenów skażonych nic nie grozi, a wszelkie choroby z którymi zmagali się pokolenia tamtejszych mieszkańców są wynikiem ich

paranoi. Co ciekawe, autor tego artykułu został zwolniony z wcześniejszych wydawnictw za podawanie niewiarygodnych informacji. Jednak ten argument nie przemawiał do nauczyciela fizyki.

W klasie maturalnej często zastanawiałam się, po co tak właściwie chodzę do szkoły, będąc w klasie o profilu humanistycznym zdecydowałam się zdawać maturę z j. polskiego na poziomie rozszerzonym, jednak na lekcjach przerabialiśmy materiał głównie z zakresu podstawowego, pomijając treści wykraczające poza ten dział, gdyż większość klasy zadeklarowała podejść do matury na poziomie podstawowym. Trzy osoby zdające wyższy poziom otrzymywały na lekcji komunikat: „Poziom rozszerzony przerobi to (tekst z poziomu rozszerzonego) sobie sam w domu”. I tak szkoła „przygotowała” mnie do matury z języka polskiego.

Co dzisiaj daje szkoła:

Najlepsze oceny i wzorowe zachowanie, niestety nie dają pewności powodzenia w dalszej nauce czy na rynku pracy. Z wielu obserwacji oraz rozmów z osobami, które zakończyły naukę (na różnym poziomie) jasno wynika, że to, jak przykładaliśmy się do nauki, nie odnajduje odzwierciedlenia w obecnych czasach w kontekście rynku pracy. Większość osób w ostateczności zajmuje się albo tym, co akurat „wpadło im w ręce”, albo tym, czym zajmowali się poza szkołą. A więc zamiłowanie do kółek teatralnych, sportowych, redagowanie tekstów do gazetek szkolnych okazało się o wiele bardziej przydatnym doświadczeniem i o wiele lepiej procentuje w przyszłości niż piątki i szóstki na świadectwie, choć warto zauważyć, że nie jest to niezłomną zasadą.

Czy uskrzydlenie jest możliwe w obecnym systemie kształcenia?

Uskrzydlenie jest stanem, którego od czasu do czasu doświadcza każdy z nas, gdy wzbija się na szczyty swoich możliwości lub wykracza poza nie. W tym czasie całkowicie pochłania nas to, co robimy, nasza uwaga jest tak skupiona, że do świadomości docierają wyłącznie wrażenia z zakresu działania, którym aktualnie się zajmujemy. Stan uskrzydlenia jest okresem największej efektywności pracy kory mózgowej. Jeżeli zajęcia w szkole były organizowane w specjalny sposób prowadzący do uskrzydlenia lub choćby mikrouskrzydlenia, to nauka nie tylko byłaby bardziej fascynująca, ale przede wszystkim stałaby się pasją, do której wciąż chce się wracać.

Gdyby lekcje wprowadzały nas w ten stan, każdy temat wzbudzał w nas ciekawość, nie byłoby rzeczy niemożliwych dla pojedynczej jednostki.

Jednak to chyba w dużej mierze zależy przede wszystkim od uczniów, studentów, uczestników kursów. Tutaj akurat nie można rzucić winy na szkołę, a szkoda, bo znaleźlibyśmy idealną przyczynę naszych niepowodzeń, niespełnionych marzeń... jaka szkoda, że w tej kwestii musimy wziąć odpowiedzialność na siebie.

E.W

„KAPŁAŃSTWO TO DAR BOGA DLA CZŁOWIEKA”

Rozmowa z ks. Proboszczem, Władysławem Salawą, z okazji jubileuszu 25 lecia święceń kapłańskich

„Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka. (...) Powołanie jest tajemnicą Bożego wybrania: „Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15, 16). „I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga...” (Hbr 5, 4)

Jan Paweł II, Dar i Tajemnica



Biały Kamyk: Zanim pojawiła się myśl o kapłaństwie, jak wyglądało Księdza życie? Jakie miał Ksiądz plany związane z przyszłością?

Ks. Władysław Salawa: Zwyczajnie. Tak jak takiego chłopca w wieku szkoły podstawowej. Lubiłem biegać za piłką, jeździć na rowerze, spędzać czas z rówieśnikami. W szkole do czwartej klasy miałem same piątki, a od piątej same trójki. Czas płynął i w końcu znalazłem się w szkole średniej. Tu spotkałem się z grupami apostołskimi i oazami młodzieżowymi. To był czas wyjazdów na rekolekcje wakacyjne, które bardzo mi odpowiadały. Spotykałem tam młodych, radosnych

ludzi, którzy się wzajemnie szanowali, wspierali i pomagali sobie. Przede wszystkim jednak był to czas, gdy pogłębiała się więź z Panem Bogiem i następowało umocnienie wiary, ale to wszystko miało miejsce w takiej atmosferze rekolekcji, człowiek gdzieś wewnętrznie dojrzewał. Po skończeniu szkoły średniej pojawiło się pytanie „Co dalej?”. Ponieważ uczyłem się przeciętnie, nie czułem się na siłach, by zdawać egzaminy na studia. Uważałem, że nie jestem wystarczająco do tego przygotowany, a jednocześnie wiedziałem, że po liceum muszę coś jeszcze zrobić, by zdobyć zawód, tak by być spokojnym o przyszłość, gdyby coś się nie powiodło, jeśli chodzi o dalsze podjęcie studiów. W efekcie



ukończyłem dwuletnie studium i zdobyłem zawód technika mechanika. W tym momencie ponownie pojawiło się pytanie „Co dalej?” i to był moment, w którym podjąłem decyzję o wstąpieniu do seminarium.

B.K. Dlaczego kapłaństwo? Co takiego zrodziło się w młodym człowieku, że zdecydował się na życie duchownego? Czy był jakiś szczególnie moment, jakieś

wydarzenie, które zaważyło na podjęciu decyzji o wstąpieniu na drogę kapłaństwa?

W.S. Wtedy nie bardzo się zastanawiałem, dlaczego kapłaństwo. Ono jawiło się, jako droga, wartość, która z jednej strony kojarzona była z osobą poukładaną, dobrą, wartościową, a z drugiej z człowiekiem, który pomaga innym, by stawali się lepszymi, by dążyli do Pana Boga. Na tamtym etapie to było po prostu drogą, sposobem na realizowanie własnego życia. Duży wpływ na podjęcie decyzji miało wychowanie w domu, gdzie odnoszono się do kapłana z dużym szacunkiem. Jednak pierwsza myśl z tym związana pojawiła się w momencie, kiedy mój starszy brat miał prymicję. Moja mama stawiała mi go zawsze za wzór, ponieważ Stasiu był wzorowym uczniem. A ja uczyłem się tak jak się uczyłem. Pamiętam, że w czasie tej mszy prymicyjnej przyszła mi taka myśl, że rzeczywiście Stasiu zdolny i bardzo dobrze się uczył, to mógł zostać kapłanem, ale ja ze swoją nauką to nie mam nawet co o tym myśleć. I to właśnie były takie pierwsze myśli w tym kierunku, raczej na nie. Później był ten okres szkoły średniej, o którym wspominałem. Uczestnictwo w spotkaniach grup apostołskich, oazy młodzieżowej, rekolekcje wakacyjne, sprawiały, że człowiek powoli dojrzewał, pogłębiała się też więź z Panem Bogiem. Ostatecznie po ukończeniu studium mechanicznego zaczęły bardzo mocno dochodzić do świadomości myśli związane z kapłaństwem „Czy aby nie powinienem pójść do seminarium?”. Miałem przed sobą perspektywę pracy, albo wojska, ewentualnie podjęcia studiów i tu powrócił dylemat jakich. Nie było we mnie jakiegoś konkretnego ukierunkowania. Właśnie wtedy pojawiły się takie mocne myśli, że może jednak kapłaństwo. Rozpoczęła się walka wewnętrzna, czułem takie przynaglenie, żeby iść, a z drugiej strony obawę, lęk, czy sobie poradzę pod względem intelektualnym. Ostatecznie podjąłem decyzję, że muszę pójść do seminarium, żeby zdobyć jasne rozeznanie o dalszej drodze mojego życia, choćby tylko po to, by się przekonać, że to nie jest moje miejsce. W każdym razie nie było żadnego szczególnego momentu, który pchnąłby mnie do podjęcia decyzji o wstąpieniu do seminarium. Pierwsze myśli były na nie, a później, kiedy trzeba było podjąć decyzję co dalej, pojawiła się perspektywa kapłaństwa.

jednak to?

W.S. Takie przekonanie, że Pan Bóg mnie powołuje, zdobyłem na trzecim roku seminarium. Te dwa wcześniejsze lata były trudne. Na początku towarzyszyły mi takie dziwne uczucia. Miałem świadomość, że zamykam coś za sobą, wchodząc w nową, a zarazem niewiadomą rzeczywistość. Towarzyszyło mi poczucie lęku, niepewność. Coś się kończyło, coś zamykałem za sobą i znowu myślałem, co będzie dalej? Jak to wszystko się potoczy? Przez te dwa lata to było takie rozeznanie swojego miejsca. Tak się zmagalem ze sobą, a jednak w świadomości było przekonanie, że Pan Bóg da mi łaskę do zorientowania się, czy to rzeczywiście to. Na trzecim roku, po rozmowach z ojcami duchownymi utwierdziłem się w powołaniu.

B.K. 25 lat temu został Ksiądz wyświęcony- jak wspomina Ksiądz tamten dzień?

W.S. Dzień święceń był to czas radosny, podniosły, bardzo uroczysty. Na pewno towarzyszyło mi uczucie wdzięczności Panu Bogu za łaskę kapłaństwa.

B.K. Jaką wizję kapłaństwa miał Ksiądz, jako dwudziestokilkuletni kapłan?

W.S. Jako młody ksiądz miałem wizję pracy z dziećmi, z młodzieżą. Takiego wyjścia naprzeciw drugiemu człowiekowi, jego potrzebom, problemom. Na tym koncentrowało się dla mnie, jako wikariusza duszpasterstwo.

B.K. Czy życie mocno zweryfikowało Księdza wyobrażenie o posłudze duszpasterskiej?

W.S. Myślę, że nie. Tak jak wspominałem, jako młody ksiądz moja posługa duszpasterska skupiała się na pracy z dziećmi i młodzieżą i takie zadania realizowałem na wszystkich parafiach. Proboszczowi zmienia się kierunek duszpasterstwa - poszerza się on o sprawy, którymi wikariusz się nie zajmuje. Trzeba objąć całą parafię, zadbać o wszystkie jej stany, dostrzegać potrzeby wszystkich ludzi. Starsze grupy parafialne młodego księdza zwykle nie dotyczą. To proboszcz odpowiada za wszystkie grupy, takie jak choćby Caritas, a także musi współpracować z innymi instytucjami oraz zajmować się sprawami gospodarczymi.

B.K. Z Księdza ust padło kiedyś stwierdzenie „Pierwsza parafia - pierwsza miłość” czy mógłby Ksiądz coś więcej o tym powiedzieć?

W.S. Takie powiedzenie występuje wśród księży. Dlatego, ponieważ wszystko, z czym się młody kapłan spotyka, jest dla niego nowe. Po raz pierwszy angażuje swoje siły, uczucia, serce. I właśnie dlatego wpisuje się ona głęboko w pamięć i serce, bo to jest ten czas, kiedy zdobywa się pierwsze doświadczenia duszpasterskie.

B.K. W którym momencie Ksiądz stwierdził, że to

c.d. na str. 8

Moją pierwszą parafią były Pietrzykowice znajdujące się w okolicach Żywca. Sam doświadczyłem takiego wielkiego zaangażowania w tą parafię. Kiedy przyszło odejść na inną placówkę, zorientowałem się, jak bardzo byłem zżyty z tymi ludźmi, młodzieżą, w zasadzie z całą parafią.

B.K. Jak wyglądała Księdza podróż kapłańska? Proszę opowiedzieć czytelnikom BK, jakie przystanki na Księdza drodze postawił Bóg zanim wysiadł Ksiądz w Jaworniku?

W.S. Jak już wspominałem najpierw były Pietrzykowice, druga parafia Miłosierdzia Bożego w Skawinie na Ogródach, następnie Kościelisko koło Zakopanego i w końcu Jawornik.

B.K. Czy jest jakaś postać świętego czy też błogosławionego, która w jakiś szczególny sposób towarzyszyła Księdzu przez te wszystkie lata kapłaństwa?

W.S. Na pewno patron, którego otrzymaliśmy jako rocznik- św. Piotr Apostoł, choć moja przyjaźń z nim dojrzewała z upływem lat. W czasie lat kapłaństwa pojawiały się takie postacie jak: św. Antoni z Padwy, św. Franciszek z Asyżu, w 2000 roku św. Ojciec Pio, św. Michał Archanioł, św. Krzysztof, św. Paweł, bł. Aniela Salawa, bł. Jan Paweł II.

B.K. Przez 25 lat pielgrzymował Ksiądz odwiedzając miejsca, którymi niegdyś podążali święci, czy też te, w których postawiono świątynie na chwałę Boga. Zapewne wśród nich jest takie, do którego wraca Ksiądz najchętniej, albo które wspomina z sentymentem. Jeśli tak to jakie i dlaczego właśnie to?

W.S. Jest ich bardzo dużo. Lourdes, Fatima, San Giovanni Rotondo, Asyż, Padwa, Rzym. Swego czasu miałem okazję, żeby być raz czy dwa w Lourdes, które zapisało się głęboko w sercu. Fatima natomiast, to było takie szczególne doświadczenie w moim życiu. Św. Franciszek z Asyżu, św. Antoni z Padwy, św. Ojciec Pio - chętnie pojechałbym tam w odwiedziny, jeśli tylko byłaby okazja. Tam się czuje ich obecność, człowiek spotyka się z nimi duchowo.

B.K. Był Ksiądz jednym z tych, którzy mieli możliwość spotkania i rozmowy z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Jak Ksiądz wspomina to



spotkanie?

W.S. Miałem kilka możliwości spotkania z Ojcem Świętym. Za każdym razem było to niezwykle przeżycie. Zawsze towarzyszyło mi poczucie, że spotykam świętego, także przekonanie, że w tej osobie uobecnia się Pan Jezus. Te spotkania zostawiały we mnie ślad, rzutowały na dalsze dni, miesiące, dodawały uniesienia, siły.

B.K. Świątując jubileusz 25-lecia posługi kapłańskiej, przed jakimi wyzwaniem zamierza Ksiądz jeszcze stanąć?

W.S. Te wyzwania określiłbym jako znalezienie pomysłu, odkrycie jakiś form duszpasterskich, dzięki którym można by ożywić religijność parafian, pomagać tym, którzy są zubożeni religijnie, trzymają się z daleka od Kościoła, by mogli odkryć wartość Pana Boga i do niego wrócić. Chciałbym dotrzeć do ludzi, poprzez słowo, działanie, by ich wzmacniać w wierze. Jeśli zaś chodzi o sprawy gospodarcze, to jeśli jest jakaś potrzeba, to poprawia się to na bieżąco.

B.K. Jakie jest Księdza motto życiowe?

W.S. To, które wypisałem na obrazku prymitywnym - „Nic nad Boga”.

B.K. Co według Księdza jest najpiękniejszego w kapłaństwie?

16 września
24 niedziela zwykła

Iz 50, 5-9a
 Jk 2, 14-18
 Mk 8, 27-35

Potem Jezus udał się ze swoimi uczniami do wioski pod Cezareą Filipową.

/por. EW./

W.S. Całe kapłaństwo jest piękne, bo jest darem Pana Boga dla człowieka. Jeśli już miałbym wskazać, to najpiękniejszym jest to, że ono uobecnia w kapłanie Chrystusa i to, że przez kapłaństwo Pan Bóg przychodzi do drugiego człowieka, że go napelnia swoją łaską, podnosi, leczy, uświęca, uzdrawia i zbawia. Chrystus obecny w osobie kapłana jest niezwykłą tajemnicą.

B.K. Zanim zakończymy rozmowę, chciałabym prosić Księdza o kilka słów refleksji i podsumowania pracy duszpasterskiej w Jaworniku.

W.S. Na początku, gdy przybyłem do Jawornika, zachwyciły mnie dzieci, swoją otwartością i ciepłem, a także młodzież, która chętnie się angażowała i spotykała. Potem, już jako proboszcz, dostrzegałem zaangażowanie dorosłych, w różnych grupach i wspólnotach przy parafii. Oaza rodzin, rada duszpasterska, Caritas to świadczy o tym, że ludzie nie są obojętni. Bardzo to sobie cenię i cieszę się bardzo, że są osoby, którym dobro parafii leży na sercu, które troszczą się o wiele dziedzin. Jeśli zaś chodzi o wspólnotę parafialną, postrzegam ją jako dobrą. Wiele rodzin jest pobożnych, myślę, że cała wspólnota jest na dobrym poziomie religijnym. Widzę, że są też rodziny obojętne religijnie i to jest taką bolączką. Pochwalić

należy również hojność ludzi. Podejmując różne prace przy kościele spotykam się z dużą wyrozumiałością.

B.K. Z jakim apelem zwróciłby się Ksiądz do swoich parafian po 11 latach wspólnej drogi do Pana Boga?

W.S. By nie ustawiali w drodze. Pielęgnowali swoją przyjaźń z Panem Bogiem. Modlili się, za księży w parafii, a także o nowe powołania kapłańskie. Żeby czuli się odpowiedzialni za wspólne dobro, jakim jest nasza parafia.

B.K. Czego by sobie Ksiądz życzył na dalsze lata posługi duszpasterskiej?

W.S. Samolotu, śmigłowca i okrętu. A tak na poważnie, to myślę, że ujęte jest to w apelu. Potrzebna jest modlitwa ze strony parafian, życzliwość i pomoc w realizowaniu różnych działań duszpasterskich.

B.K. W imieniu Białego Kamyka, życzymy Księdzu tego wszystkiego oraz siły, wiary i wytrwałości na dalsze lata posługi duszpasterskiej.

Rozmowę z ks. Proboszczem, Władysławem Salawą przeprowadziła Beata Kielbowicz

Matka Boża Siewna

*Gdzie wczesnym rankiem
przy ptaszącym śpiewie
Matka Boża Siewna w lnianej
przyodziewie
w zgrzebnej płachcie niesie
szczerozłote ziarno
i świętą jej ręką rzuca w ziemię czarną.
Siejąc błogosławi by wysoko rośło
by szczęście i zdrowie w ludzki
dom przyniosło.
Choć słońko wysoko i chodź ręka boli
Matka Boska Siewna chodzi
wciąż po roli.*

stała Czytelniczka



Dziękujemy Panu Wiesławowi Januszowi Mikulskiemu za wiersze, które mogliśmy publikować na łamach naszego czasopisma.

Redakcja

23 września
25 niedziela zwykła

Mdr 2, 12.17-20
Jk 3, 16-4.3
Mk 9, 30-37

*Po wyjściu stamtąd podróżowali
przez Galileę, ale On nie chciał
żeby kto wiedział o tym.*



OSP w Jaworniku

W sobotę 25 sierpnia nasza jawornicka jednostka OSP obchodziła 115 rocznicę swego założenia. Z tej okazji została odprawiona uroczysta Msza św., a następnie odbyło się spotkanie w strażnicy.

Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Jaworniku rozpoczęła się w roku 1897.

Idąc za przykładem miast i wsi, grupa mieszkańców z Jawornika postanowiła założyć ochotniczą straż pożarną. W sierpniu 1897 roku na posiedzeniu Gminnej Rady wybrano komitet organizacyjny, w skład którego weszli;

Stanisław Sypek - przewodniczący
Paweł Polewka - wójt
Jan Ambor - kierownik szkoły

Komitet organizacyjny zwrócił się do Starostwa w Myślenicach i do Namiestnictwa we Lwowie o pozwolenie na założenie Ochotniczej Straży Pożarnej.

Po uzyskaniu zezwolenia zorganizowano Oddział Ochotniczej Straży Pożarnej w Jaworniku. Wybrano zarząd, w skład którego weszli;

Franciszek Grabowski - prezes
Stanisław Sypek - naczelnik
Jan Szlachetka - z-ca naczelnika
Członkami zarządu zostali:
Paweł Polewka
Piotr Kurowski
Józef Zborowski

Rada Gminna przekazała Zarządowi kwotę 151 zł reńskich na zakup niezbędnego sprzętu przeciwpożarowego.

Ćwiczenia i zbiórki odbywały się obok domu Piotra Kurowskiego dwa razy w ciągu miesiąca. Po rocznej działalności zakupiono w Wiedniu czterokołową sikawkę ręczną za kwotę 390 zł. reńskich oraz niezbędne węże ssawne i tłoczne. Sikawka oraz jej wyposażenie przechowywane były w stodołach Andrzeja Hudaszka i Piotra Kurowskiego. W 1899 roku zakupiono parcelę gruntową o areale 185 sążni za 60 zł reńskich, na której wybudowano w roku 1904 strażnicę drewnianą. Strażnica ta służyła jawornickim strażakom do roku 1986. W 1911 roku społeczeństwo ufundowało Ochotniczej Straży Pożarnej sztandar, który przekazano w dniu 25 maja 1911 r., a za uzyskany dochód z tej imprezy zakupiono w 1912 r. drugą sikawkę w Bielsku-Białej za kwotę 798 koron. Z takim to sprzętem pożarniczym nasi przodkowie uczestniczyli w akcjach ratowniczo-gaśniczych.

Po wybuchu wojny w 1939 roku; i w czasie okupacji jawornicka straż nie przerwała swojej działalności. W 1947 roku zakupiono nowy sztandar i przekazano go OSP z okazji obchodów 50-lecia istnienia OSP w Jaworniku. W dniu 17 maja 1948 r. dokonano aktu przekazania jawornickiej OSP pierwszej w dziejach istnienia motopompy M-800 marki; BRYER" oraz niewielką ilość węży.

Przekazana motopompa nie była sprzętem nowym, co było przyczyną licznych awarii. Dzięki staraniom ówczesnego naczelnika OSP Stanisława Grabowskiego Powiatowa Komenda Straży Pożarnej w Myślenicach przydzieliła naszej jednostce nową motopompę marki „LEOPOLIA”. Przekazanie odbyło się 26 sierpnia 1954 r. Dzięki nowej motopompie oraz zakupie węży, straż nasza wydatnie podniosła wyszkolenie bojowe, jak również skuteczność w walce z żywiołem, jakim jest ogień.

W 1957 roku straż otrzymała z Powiatowej Komendy Straży Pożarnej czterokołowy konny wóz ogniowy, na którym można było zamontować sprzęt pożarniczy. Idąc za przykładem innych jednostek OSP - nasza straż założyła w 1967 roku młodzieżową drużynę pożarniczą, którą wyposażono w sprzęt dostosowany do ich możliwości fizycznych. Duże zasługi w zorganizowanie drużyny młodzieżowej wniósł ówczesny kierownik szkoły Jan Bidziński, jak również naczelnik OSP Jan Burkat. Opiekę nad drużyną młodzieżową sprawował zastępca naczelnika Roman Szlachetka.

W 1967 roku zakupiono nowoczesną motopompę „Polonia” z rozrusznikiem elektrycznym, którą oficjalnie przekazano do użytku w maju 1968 r. Wyposażona w miarę nowoczesny sprzęt nasza OSP bierze aktywny udział w walce z żywiołem ognia na terenie Jawornika, jak również niesie pomoc sąsiednim miejscowościom.

Z początkiem lat 70-tych ubiegłego wieku zarząd OSP podejmuje starania w celu wybudowania nowej remizy. Starania te z różnych przyczyn nie przynoszą pozytywnych rezultatów.

Na przełomie lat 1970 - 1980 odżywa na nowo idea budowy nowej remizy OSP. W 1982 roku zarząd OSP pod przewodnictwem Prezesa Franciszka Sołtysa postanawia ponowić starania w sprawie budowy remizy. Dużym kłopotem była lokalizacja, ponieważ okazało się, że budowa remizy na starym placu według aktualnych przepisów jest niemożliwa. Pomocną dłoń do naszej OSP wyciągnął wówczas Zarząd Kółka Rolniczego pod przewodnictwem Mariana Szafranca. Zarząd przekazał OSP nieodpłatnie 16 arową działkę pod budowę nowej remizy. Na początku 1983 roku powstał komitet budowy Domu Strażaka. W skład Komitetu weszli:

Kazimierz Hudaszek,
Mieczysław Prokocki,
Marian Szafraniec,
Andrzej Tomal,
Edward Tomal,
Czesław Ulman,
Antoni Wilkołek.
Roman Węgrzyn,
Tadeusz Włoch,

Po wykonaniu projektu budynku i uzyskaniu zgody na budowę od Urzędu Miasta i Gminy Myślenice w dniu 3 sierpnia 1983 roku przystąpiono do pierwszych prac budowlanych. Pomimo ogromnych trudności związanych z finansami i zakupem w owym czasie materiałów budowlanych budynek Domu Strażaka powstał w ciągu niecałych trzech lat. Należy podkreślić ogromne zaangażowanie w budowę członków Komitetu

Budowy, jak również mieszkańców całej wsi, bez pomocy których inwestycja ta nie byłaby możliwa. Trzeba również podkreślić przychylność i zaangażowania władz UMiG w Myślenicach na czele z naczelnikiem Stanisławem Kotem i sekretarzem Ludwikiem Starzakiem. Po wykonaniu wszystkich prac budowlanych i wykończeniowych w dniu 29 czerwca 1986 roku nastąpiło oficjalne przekazanie do użytku budynku Domu Strażaka.

W lipcu 1988 r. Komenda Rejonowej Straży w Myślenicach przekazała nam z OSP Myślenice Śródmieście samochód bojowy Star 25, którego później zastąpił obecnie nam służący star 244 GBA.

W wyniku starań obecnego prezesa Jana Burkata i przychylności burmistrza Miasta i Gminy Myślenice Macieja Ostrowskiego, oraz wsparcia finansowego mieszkańców Jawornika, jednostka nasza została wyposażona w lekki samochód do ratownictwa drogowego marki Ford z częściowym wyposażeniem. Na dzień dzisiejszy dzięki wsparciu urzędu miasta i gminy Myślenice dysponujemy w pełni wyposażonym w nowoczesny sprzęt do ratownictwa drogowego i medycznego samochodem, za co serdecznie dziękujemy władzom miasta.

Myślimy, że dla wielu druhów seniorów jest to część ich historii i mają wiele powodów do dumy ze swojej działalności. My próbujemy kontynuować najlepsze tradycje, żeby kolejne pokolenia też były z nas dumne.

Obecne zadania OSP trochę zmieniły charakter, chociaż główna idea jest niezmienna - "pomagać ludziom".

W ostatnich latach uczestniczyliśmy wielokrotnie w akcjach powodziowych, nieśliśmy pomoc w wypadkach drogowych, pożarach i innych zagrożeniach.

Jesteśmy do stałej dyspozycji mieszkańców Jawornika oraz organów zarządzających. Wielu z nas, żeby uczestniczyć w akcjach ratowniczych musiało odbyć specjalne przeszkolenia i badania zgodnie z wymogami przepisów, niektórzy nie sprostali tym wymaganiom. Dlatego rozpoczęliśmy intensywną pracę z młodzieżą żeby zapewnić dobrze wyszkolonych następców.

Staramy się godnie reprezentować społeczeństwo Jawornika, uczestniczymy w wielu uroczystościach państwowych i kościelnych, organizujemy pokazy i zawody oraz festyny.

Swoimi działaniami próbujemy kontynuować działalność rozpoczętą 115 lat temu.

Grzegorz Papiernik

30 września
26 niedziela zwykła

Lb 11, 25-29
Jk 5, 1-6
Mk 9, 38-48

**Kto bowiem nie jest przeciwko nam
ten jest z nami.**



/por. Ew./

Zaśniecie Marii Panny



*Co śniłaś Matko gdy
sen Cię zmorzył
kiedy Syn Twój Ci
oczy otworzył
kiedy stanęłaś przed
bożym tronem
aby otrzymać
chwały koronę.*

*Co śniłaś Matko odchodząc z ziemi
gdy Cię do nieba nieśli anieli.
To był sen cudny, Jezusa śniłam,
który nade mną się schylał
po długich latach ziemskiej tęsknoty
staną przede mną mój synek złoty
i wszechmocnymi swoimi dłońmi
od srogiej śmierci Matkę osłonił.
Wierni pielgrzymi ze wzgórz Kalwarii
wznosimy modły do Panny Maryji.
Matko Najświętsza kiedy śmierć sroga
w śnie nas ogarnie, wstaw się do Boga,
byśmy złączeni już razem w niebie
mogli już zawsze oglądać Ciebie.*

stała Czytelniczka

Rekolekcje trzeciego stopnia Oazy Nowego Życia.

W te wakacje przeżyłam rekolekcje trzeciego stopnia Oazy Nowego Życia.

Był to czas niezwykle intensywny, przepełniony modlitwą, czytaniem Pisma św., ale bardzo owocny. Chciałam więc podzielić się kilkoma przemyśleniami i spostrzeżeniami. Pierwsze to tajemnica Kościoła jako żywej Wspólnoty. Bardzo trafnie opisuje tę prawdę fragment pierwszego listu św. Pawła do Koryntian, gdzie Chrystus jest głową Kościoła-ciała, a my jego członkami (1 Kor. 12, 12-31). Każdy z nas jest inny, ale równie potrzebny do budowania wspólnoty Kościoła.

Często słyszy się w naszych czasach ludzi, nawet katolików, krytykujących Kościół. Nie zdajemy sobie sprawy, że Kościół to nie tylko księża, ale my wszyscy. I my jesteśmy również współodpowiedzialni za księży. Oni też są ludźmi i potrzebują wsparcia. Jeśli ksiądz błędzi oznacza to, że nie otrzymał na czas pomocy, ze strony wspólnoty. Jak zatem możemy pomóc księżom?

Najprostszym, a zarazem najskuteczniejszym środkiem jest modlitwa.

Poczujmy się odpowiedzialni za Kościół-żywą Wspólnotę i bądźmy wyrozumiali wobec siebie nawzajem, bo Kościół nie jest domem świętych, ale grzeszników dążących do świętości.

Natalia H

Hobby

A więc coś, co człowieka pasjonuje - jego własne, atrakcyjne i unikalne.

Tak więc, nie napiszę o nowej grze komputerowej czy portalu internetowym, bo w tym jestem cienki. Napiszę o modelarstwie... choć to nie moje hobby.

„Sąsiad”, który trochę się tym zajmuje, wykpił mnie, gdy poprosiłem o wywiad dla BK - a kogo to obchodzi?! Może i racja, ja jednak napiszę, choćby dla jednego czy dwóch, których to jednak może coś interesuje.

Napiszę też dla rodziców, którzy szukają dobrej i mądrej zabawy na jesienne i zimowe wieczory dla swoich przekomputeryzowanych dzieci.

8 sierpnia 2011 r. wydarzyła się w Jaworniku niewielka katastrofa lotnicza. Mało kto o tym wie, choć film jest nawet na You Toubie. Oślepiiony słońcem pilot źle ocenił odległość i zahaczył skrzydłem o drzewo, maszyna wypadła z kursu i runęła na świerki rosnące wzdłuż lotniska.

Dokładnie tak się to stało, choć wielkich strat nie było, bo i skala mikro. Samolot miał tylko nieco ponad pół metra rozpiętości skrzydeł i ważył trochę ponad kilogram. Na całe szczęście wylądował na gałęziach małych choinek, więc uszkodzenia dało się łatwo naprawić. A pilot? Pilot sterował maszyną za pomocą fal radiowych.

I okazało się, że to cacko, to nie prezent od chrzestnego za 1000 euro. To można zrobić samemu, choć oczywiście niektóre części i materiały trzeba zakupić, najlepiej przez internet za stosunkowo niewielkie pieniądze. Oczywiście jest też, że takiej maszyny nie zbuduje pierwszy z brzegu. Tutaj trzeba już sporo doświadczenia, które jednak każdy może zdobyć, zajmując się modelarstwem.

U mojego „Sąsiada”, była to już tradycja rodzinna. Jego wujek najpierw robił szopki, a potem zapisał się do modelarni lotniczej, gdzie budował nawet skomplikowane samoloty. On sam, „Sąsiad”, zaczął od sklepania prostych kartonowych konstrukcji i latawcy na zbiórkach harcerskich. Potem, pod kierunkiem jednego z rodziców, zrobili nawet dość duży balon z papieru, który napęczniony ciepłym powietrzem poszybował w niebo na długiej żyłce.

Lata płynęły, modelarz skończył studia i został inżynierem. Założył rodzinę, pojawiły się dzieci.

Kiedyś nieopacznie opowiedział im o swoich młodzińskich pasjach, porażkach i sukcesach. I tak się zaczęło. A oliwy do ognia dolał wspomniany już wujek, który usłyszawszy temat podarował mu plany „Wicherka”.

Na początku był jednak „Rzutek” - doskonale wyważony malutki samolocik z drewna i styropianu, który rzucony pod wiatr wspaniale szybuje. Elementy do konstrukcji, już poprzycinane, można można kupić



przez internet za dosłownie kilka, czy kilkanaście złotych. Świetna zabawa i pierwsze satysfakcje nawet dla przedszkolaków.

Dzieciaki się cieszyły, a „Sąsiada” wciągnęło na dobre. Listonosz zaczął coraz częściej przynosić leciutkie paczuszki, a w nich przeróżne cudelka do mini samolocików.

Aż wreszcie przyszedł przełomowy dzień. Ktoś postanowił tanio odsprzedać odziedziczone w rodzinie modele, które mu zawadzały w garażu. Nieużyteczna, trochę zapleśniała rupieciarnia, która ledwie co zmieściła się do kombi, okazała się prawdziwą kopalnią skarbów. Kilka różnej wielkości samolotów w dość dobrym stanie i całe mnóstwo materiałów i narzędzi do ich wyremontowania i budowy następnych. Majsterkowania na całe lata - jeszcze dorastający synowie będą mieli co robić.

Pierwszy „ulotniony” został wspomniany już szybowiec. Wyposażony dodatkowo w elektryczny silnik na akumulatorki, mógł latać przez kilkanaście minut. Zamontowali na nim jeszcze malutką kamerkę (za 30 zł), na której nakręcili filmiki, także ten z katastrofy.

I tak w jesienne i zimowe popołudnia chłopcy ślęczą nad planami, wycinają stateczniki, malują i wyważają swoje samolociki. A wiosną i latem, gdy wiatr nie wieje, zdobywają nimi niebo nad Jawornikiem.

Polecam wszystkim to „nie moje” hobby.

A.P.

**7 października
27 niedziela zwykła**

Rdz 2, 18-24
Hbr 2, 9-11
Mk 10, 2-16

**Co więc Bóg złączył, tego człowiek
niech nie rozdziela.**



/por. Ew./



KAMYCZEK – STRONA DLA DZIECI

wrzesień

14.IX.- Święto Podwyższenia Krzyża



Pokoloruj pięknie obrazek.

Na Podwyższenie Świętego Krzyża
jesień się przybliżyła.



www.chomikuj.pl/

Podwyższenie krzyża

Uklęknął promyczek przed krzyżem Jezusa, Widok męki Pana serce jego wzrusza.
Kochany Jezu, dlaczego cierpiełeś? Czy na tej ziemi przyjaciół nie miałeś,
Co mężnie stanęli w Twojej obronie? Czy tak trudno wytrwać po Twojej Panie stronie?
Być wiernym Twojej Prawdzie, nawet gdy zło wszędzie, Wszystkim ludziom głosić zbawcze Twoje orędzie?
- Promyczku Jutrzenki, co w ciemnościach świecisz I blaskiem Mejej Matki jaśniejiesz wśród dzieci!
Przypomnij to dzisiaj wszystkim dzieciom Moim, Że kocham ich bardzo, że w Sercu mam swoim
Ich bóle, cierpienia, a także radości, Że nikt nie pozbawi ich Mojej miłości,

Gdy z wiarą, ufnością uwierzą Mym słowom. W świętym znaku Krzyża odnajdą moc nową.

W tym znaku zwyciężą wszelkie przeciwności, W tym znaku doświadczą wielkiej Mejej miłości!
Pytałeś, czy trudno Mejej Prawdzie być wiernym? - Wszystko możesz w Bogu, Ojcu miłosiernym!
Pamiętaj, że tylko ten jest uczniem Moim, Jeśli krzyż swój niesie w całym życiu swoim.
Ja go nie opuszczę, miłość Moja będzie Jego siłą, mocą, aż niebo zdobędzie!

Promyczek Jutrzenki 6/1998 s. 3-4



23.IX. - Początek kalendarzowej jesieni

W naszym ogródeczku - L. Wiszniewski

Połącz kropki linią ciągłą, pokoloruj rysunek

W naszym ogródeczku wszystkie drzewa niskie.
Rumieni się jabłko pod zielonym listkiem.
Chce zerwać jabłuszko syneczek najmłodszy
Poczekaj do jutra, owoc będzie słodszy.



[/www.chomikuj.pl/](http://www.chomikuj.pl/)

Zgadnij:

Niedaleko od drzewa pada,
każdy je z ochotą zjada.
Okrągłutkie i rumiane,
na słończku dojrzewane. ...





ocalić od zapomnienia



Sierpień to miesiąc pielgrzymek - Jaworniczanie też pielgrzymowali.
Może ktoś rozpozna osoby i czas, kiedy to było?



PRZEZ CHRYSYSTUSA	Z Chrystusem	W Chrystusie
Gratulujemy rodzicom i neofitom: Milena Oliwia Duda Mateusz Dawid Woźniak Magdalena Hobot Albert Stańczak Nikoła Lidia Dzidek Amelia Maria Nowak Justyna Zuzanna Skóra Oliwier Karol Mirek	Radujemy się wspólnie z nowożeńcami: Ewelina Wilkołek i Grzegorz Hudaszek Angelika Krzystek i Łukasz Gołąb Agnieszka Kurowska i Marek Stanach Paulina Łukaszuk i Adrian Nowak Monika Zachara i Rafał Łapa Justyna Szlachetka i Mateusz Zych	Współczujemy rodzinom i ufamy w miłosierdzie Boże dla zmarłych: Maria Polewka Jan Kubicz Czesław Bereza Janina Kurowska
		

KAPŁAŃSTWO TO DAR...

patrz str.6



OSP w Jaworniku

patrz str.10



Hobby

patrz str.12



BIAŁY KAMYK – redaguje zespół.

Opiekun: ks. Artur Gadocha, redaktorzy: Lucyna Bargieł, Andrzej Pawłowski,

Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, Monika Zając,

skarbnik – Bogumiła Węgrzyn, Bogumiła Polewka – skład,

adres email : redakcja@bialykamyk.pl, strona: <http://www.bialykamyk.jawornet.pl>

